

665 „HORSZTYŃSKI”

Dramat w pięciu aktach Juliusza Słowackiego. Adaptacja i rekonstrukcja tekstu: Zygmunt Wojdan. Inscenizacja i reżeria: Zygmunt Wojdan. Scenografia: Jerzy Rudzki. Muzyka: Jacek Szczygiel. Spiew: Stanisław Wenglerz. Konsultacja choreograficzna: Barbara Fljewska. Dyrektor i kierownik Artystyczny: Zygmunt Wojdan.

Juliusz Słowacki napisał „Horsztyńskiego” w roku 1835, kiedy autor miał 26 lat. W tym czasie rany, zadane Polsce w okresie Insurekcji Kościuszkowskiej i Powstania Listopadowego, były jeszcze otwarte i krwawiły. Świadomość tragicznego losu Ojczyzny pobudzała wyobraźnię ludzi pióra, zwłaszcza tak wrażliwych jak Słowacki, a wrażliwość pobudzał z kolei los osobisty pisarza, żyjącego na obczyźnie, z dala od ziemi wołyńskiej, od Krzemieńca — miejsca jego urodzenia — i od ukochanej matki — Salomei. W takiej atmosferze powstał pełen romantycznej egzaltacji, jednak realistyczny, dramat ruchów narodowych i osobliwie splecionych losów ludzkich. Ośrodkiem tego dramatu jest Szczęsny Kossakowski, syn Hetmana Litewskiego — Szymona — „polski

Hamlet”, który nie ma dość siły ani do tego, by wybrać jedną z dwu nasuwających się dróg życia i działania, ani by własną drogę odnaleźć. Utwór ten nie dotarł do potomnych w całości — brak znacznej jego części stwarza konieczność adaptacji do potrzeb sceny i utrudnia pracę teatru.

Prapremiera „Horsztyńskiego” odbyła się w Krakowie w roku 1879.

Radomski Teatr im. Jana Kochanowskiego sięgnął po ten dramat chyba właśnie dlatego, że jest wszechstronnie trudny. Taka odwaga cechuje ludzi, którzy umieją pracować i pracę swoją kochają. Wynik jest, chciałbym powiedzieć, doskonały, ale boję się krańcowości — jest on z pewnością dodatni.

Ocenę zacząć trzeba od tego, co przede wszystkim rzuca się w oczy — od scenografii Jerzego Rudzkiego. Scenografia polega na odpowiedniej organizacji przestrzeni scenicznej, w której poruszać się mają aktorzy i działa sprawa ludzkie. Dzieło to winno więc mieć wartość użytkową, ale jednocześnie powinno być dziełem sztuki. Jerzy Rudzki

rozwiązał zadanie nad podziw szczęśliwie. Scena jest olbrzymia i głęboka, jej przestrzeń nie zakłócona żadnym zbędnym szczegółem — widzimy jedynie dwa aluzyjne rekwizyty: pęknięty herb carskiej Rosji i chodnik, prowadzący do tronu Hetmana. Poza tym nie ma na scenie nic, z wyjątkiem drobnych przedmiotów, podyktowanych przez autora i ściśle związanych z akcją.

Zygmunt Wojdan — reżyser, a jednocześnie adaptator i rekonstruktor sztuki, włożył w swoją pracę widoczną pasję, efektem której jest przedstawienie, pełne udzielającego się widowni napięcia, romantyczne i poetyckie.

Zespół aktorski, przygotowany, jak zawsze, doskonale, zdyscyplinowany, walczący o każdą chwilę nastroju czy napięcia, zasługuje na wysokie uznanie. Dotyczy to przede wszystkim Michała Marka Ubysza, młodego aktora, na barki którego włożono wielki ciężar. Dźwiga go z odwagą i wytrwałością od początku sztuki aż do sceny finałnej. Jest przy tym wiarygodny, jako „wielki, ale niedokończony twór opatrności”.

jak mówi o nim Książd Prokop.

Włodzimierz Mancewicz, grający tytułową rolę, ma już ustaloną opinię aktora o „wrażonej osobowości i nienaganej technice. Jego Horsztyński ma siłę wyrazu i wewnętrzną prawdę. Posprzeczalbym się jedynie o wiek. Horsztyński jest dawnym konfederatem barskim. Konfederacja ta zawiązana została w lutym 1768 roku, to jest na 26 lat przed akcją sztuki. To daje podstawę do przyjęcia, że w roku 1794 Horsztyński ma lat około pięćdziesięciu. Ale przecież Słowacki w tekście sztuki mówi o nim, że jest „starcem” („Szczęsny słucha starca...”). Człowieka pięćdziesięcioletniego nie nazywa się starcem. Poza tym jest to człowiek, złamany przez życie. Horsztyński więc musi być znacznie starszy. Ta starość i kruchość fizyczna w interpretacji Mancewicza nie jest pokazana — witalność i siła wewnętrzną aktora przedziera się przez zasłonę grannej postaci, gesty są pewne, a głos, jak dzwon. Domniemywam, że ujawnienie starości Horsztyńskiego sprawiłoby, że jego konfrontacja z otoczeniem i ukazaniem w sztuce wypadkami losu, stałaby się bardziej przejmująca.

Hetman, grany przez Stanisława Kozyrskiego, jest, moim zdaniem, trochę wątpliwy — brak mu siły, którą jest w tym wypadku siła zia.

Ewa Pieras pięknie mówi tekst, ale poza nim nie in-

formuje widza, co dzieje się w jej duszy i sercu, a przecież jest to kobieta, uwikłana w grę namiętności i uczucia — niewierna żona, albo żona, która gotowa jest być niewierną.

Ze względu na wagę zjawiska artystycznego, jakim jest wystawienie „Horsztyńskiego” w teatrze radomskim, uważam za konieczne podanie reszty obsady aktorskiej:

Grają: Władysław Stanisławski (sługa Świętosz), Jerzy Wasiuczyński (Kapucyn Prokop), Grażyna Kłodnicka (Ammelia — córka Hetmana), Warszosiaw Kmita (szlachcic Ksiński), Andrzej Iwiński (biażen), Konrad Fulde (stary sługa Sforoka), Magdalena Radłowska (żona Sforoki), Danuta Dolecka (Maryna — dziewczyna wiejska), Wiesław Ochmański (Nieznajomy), Cezary Kazimierski (oficer Horda), Wawrzyniec Szuszkiewicz, Arkadiusz Brukner i Stanisław Sparażyński (szlachta) oraz Jerzy Głębowski (trębacz Garnosz). W epizodach: Ewa Betta, Liliana Brzezińska, Maria Chruscielówna i Grażyna Suchocka.

W czasie spektaklu byłem całkowicie skupiony na obrazie i słowie, wic trudno mi ocenić muzykę Jacka Szczygła, ilekroć jednak muzyka ta docierała do mojej świadomości — stwierdziłem, że jest bardzo dobrym współczynnikiem dźwiękowym przedstawienia.

ALEKSANDER CZAPLICKI